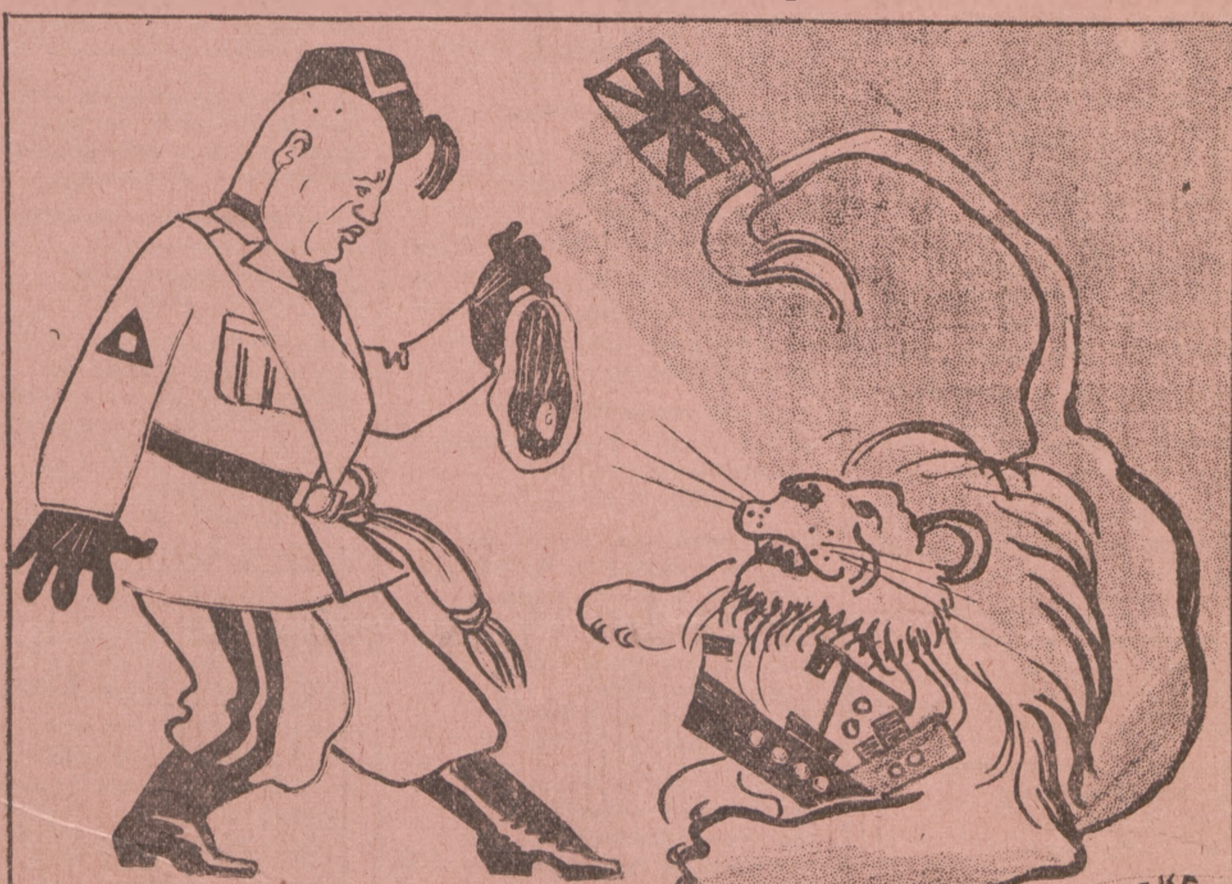
OSA

PISMO SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNE • THE POLISH HUMORISTIC SATIRICAL MAGAZINE

Nr. 2. — Rok I (Vol. I.) New York, N. Y., 15 Marca (March 15th) 1940 Cena 10c

KUJAWIAK WŁOSKO-ANGIELSKI

"Ja Ci Papu Dam, Ty Mi Węgiel Dasz"



Brytyjski lew wpadł trochę w gniew
i zabrał z węglem statki,
Benito jękł i zdjął go lęk,
bo lew już wylazł z klatki.

Rzekł Niemiec-drań: "Dwóch nie ma zdań,
że teraz Włoch w bój ruszy".
Lecz w wojnie grunt jest szterling-funt,
on w końcu "OS" też skruszy.

AMSKI / **- Dyplomatyczni producenci jaj - SATYRA**

*Faktem jest, iż dyplomaci,
jako ludzie z lepszej sfery,
czy są biedni, czy bogaci,
pańskie lubią mieć chimery.*

*Po francusku więc świergolą,
zwłaszcza gdy ktoś z boku słyszy
i, choć wielkie miasto wolą,
mówią wciąż o wiejskiej ciszy.*

*Nawyk ten się stąd wywodzi,
że takiemu nie wypada,
który w skład elity wchodzi
nie mieć wsi z dziada, pradziada.*

*Wieś rodzinna zwykle leży
pod Charkowem, lub za Pskowem,
nie każdy w nią zatem wierzy,
choć narrator ręczy słowem.*

*Wówczas doda, że "czerwoni"
spalili mu dokumenta,
Lecz imiona swoich koni
jeszcze dzisiaj on pamięta.*

*Na tak betonowy dowód
rzednie wnet sceptyków mina
i ustala się rodowód
dyplomaty — ziemianina:*

*Ciotka babki: Kiejstutówna,
stryj jej wuja : Swidrygiełło,
jego babka : Rurykówna,
jej praprapra : sam Jagiełło.*

*Gdy ktoś przodków złapie takich,
a "Em-Es-Zet" go wywali,
fach nie pachnie bylejaki,
zew krwi tylko wieś mu chwali.*

*Więc zwolniony dyplomata
razem z przyjacioły swemi
jeździ, szuka, biega, lata,
żeby kupić kawał ziemi,*

*Jeśli to jest gdzieś w Afryce,
może nabyć dżunglę dużą,
lecz w tej drogiej Ameryce
ma tylko na farmę kurzą.*

*Za to kur jest takie mnóstwo,
że przy pewnej wyobraźni
ginie całe to ubóstwo
i na sercu zaraz raźniej.*

*Dla "byznesu" dobrej wróżby,
urządza się oblewanie
ciche, skromne, bo bez służby,
winnej mówić: "jaśnie panie".*

*Że niedawne zaś nawyki
zbyt głęboko weszły w głowę,
łups! koniaku cztery łyki
i dziedzic wygłasza mowę:*

*"Obejmując kierownictwo
placówki, chcę rzec, rodacy,
że zgubne jest partyjnictwo,
że zgodnej żądam współpracy;*

*a jej najpierwszy warunek
tak naszą powinność rozdwaja:
ja wam dam wikt, opierunek,
wy macie dawać mi jaja."*

*Godzinnego przemówienia
chmara kur lojalnych cała
wysłuchała wśród milczenia,
bo już od trzech godzin spała.*

*Lecz nazajutrz wcześnie z rana
zgiełk straszliwy wyrwał z łóżek
jaśnie panią, jaśnie pana,
zgiełk i skargi wśród pogróżek:*

*"Niema żarcia na lekarstwo,
na lekarstwo, na lekarstwo!
a co za gospodarstwo!
gospodarstwo! gospodarstwo!*

*Próżno dziedzic prosił słodko:
"cip, cip, cip, cip, cipuleńki,
stulże dziuby, ty hołotko,
albo wezmę kij do ręki!"*

*Dopiero po sutym jadle
uciszyła się ta zgraja,
a dziedzic zbierał zajadle
pierwszej swej produkcji jaja.*

*Miały one malowanki
dziwne, każde w innym wzorze,
jak wielkanocne pisanki,
lecz wszystkie w żółtym kolorze.*

*Sąsiad radził umyć jajka,
trud ten na dziedziczkę spadał;
umyć dwa, to fraszka, bajka,
ale dwieście! Zgroza! Biada!*

*Pani, dwieście jest za dużo,
a pan myślał oczywiste,
jak tu zmusić bandę kurzą,
by jaj niosła choćby trzysta.*

*W nudach upatrując winę,
dał kurnikom rozgłośniki
oraz własną pantominę,
lecz pogorszył tym wyniki.*

*Nie ruszyło kur sumienie
nawet, kiedy jaśnie pani
dawała im przedstawienie
z tańcem swym i z kupletami.*

*Potem przyszły myśli nowe:
"Skoro jaja nieść — te szelmy —
tylko za dnia są gotowe,
dzień na kilka dni podzielmy."*

*Zasłony i elektryka
oszustwo to ułatwiły,
a — nim zrobił "dzień" w kurnikach
pan dziedzic piał z całej siły.*

*Co sześć godzin "kukuryku"
oraz wschód sztucznego słońca
to sprawiły, że w kurniku
kury biegły wciąż do kojca.*



*Podstęp udał się więc cudnie,
ale dziedzic znów się gnębi,
bo choć jaj ma całą studnię,
lecz wielkości jaj gołębich.*

*A że kupić nie chce ich nikt,
sam je musi zjeść na raty
i taki jest teraz mdły wikt
ziemianina — dyplomaty:*

*jajka w szklance na śniadanie,
a sadzone plus omlety,
to obiadów główne danie
i kolacyj też, niestety;*

*dla odmiany jajecznica,
jajka miękkie, jajka twarde,
zżółkła z tych jaj twarz dziedzica,
cały świat zżółkł na musztardę.*

*Takie to miewa przykrości
jajczany kapitalista,
gdy chce kurzy — z swej chciwości
proletariat wykorzystać.*

* * *

*Autor tej karykatury
telegram dostał szyfrowy:
"Nie dajcie gwałcić natury.
Cześć! Związek Kur Zawodowy".*

DOBRY UCZEŃ

"Jak tam, Jurku idzie ci w szkole?"

"Świetnie! Ale żeby ciocia wiedziała, jakiego teraz mamy pobożnego nauczyciela!"

"No? Na przykład?"

"Ile razy jestem w klasie o coś zapytany i zaczynam odpowiadać, nowy nauczyciel zaraz składa ręce i mówi: — O, Boże, Boże!—"

PRAKTYCZNE RADY DLA MOWCÓW

Mężczyzna, któremu zona nie pozwala wygadać się na łonie rodziny, odbija to sobie z nadwyżką poza domem, czyli staje się nałogowym mówcą publicznym. Dlatego w Ameryce, gdzie kobiety przewaznie są uroczymi tyrankami swych mężów i "boyfrendów", produkcja publicznego gadulstwa wzrasta tak imponująco. Zaden obchód patriotyczny, zaden bal, bankiet, pogrzeb, czy jeszcze inna rozrywka nie moze tu obejść się bez kilkunastu przemówień.

Mimo to, nie wszyscy tutejsi mówcy są godnymi następcami patrona krasomówstwa Demostenesa, z Desdemoną często mylonego i wielu z nich ujawnia duze braki w dziedzinie pyskatologii. I przeto "OSA" uwaza za swój moralnie-satyryczny obowiązek dać kilka praktycznych rad tym, którzy chcą iść w ślady rzymskiego speakera-politykiera Cicerona, zwanego tu Cycerem.

Gdy na jakimś większym zebraniu masz rozpocząć przemówienie, najpierw silnie chrząknij, bo daje to aż dwie korzyści: przetyka Ci gardło zakorkowane tremą i na chwilę budzi słuchaczy, których ukołysał do snu poprzedni mówca. Potem uroczyście, powoli, z godnością osobistą i wogóle, wycedź przez zęby:

Panie Przewodniczący! Przewielebne Duchowieństwo! Wielebne Matki Przełożone i takiez Siostry! Dostojny Gościu! Czcigodny Panie Burmistrzu! Wielce Szanowni Panowie Prezesi tudziez Prezeski! Dzielny Komendancie Strazy Ogniowej! Zasłuzeni Kierownicy obojga płci chórów! Bohaterscy Weterani z obydwóch armij! Niestrudzony Panie Kapelmistrzu! Nadziejo nasza, droga Młodzieży! Panie, Panowie i Wy, kochani Rodacy!

Wymieniając jakąś osobę, czy grupę ludzi, składasz jej lekki ukłon, przy czym należy bacznie wystrzegać się omyłek; była raz duża awantura przez to, że roztargniony mówca nazwał siwych weteranów — młodzieżą, a siedzącego wśród honorowych gości (wraz z własną żoną!) dygnitarza znanego z donżuaństwa, — niestrudzonym kapelmistrzem smyczkowej orkiestry damskiej.

Nie wolno też pod żadnym warunkiem gwałcić hierarchii! Z wyjątkiem New Yorku i Chicago, burmistrz ma towarzysko niższą rangę, niż każda zakonnica, a wyższą, niż straż pożarna. Straż pożarna zaś o dwa szczeble wyprzedza inwalidów wojennych, a może nawet wysunąć się przed prezesów organizacyj społecznych, jeżeli posiada nowe sikawki o dwunasto-piętrowym zasięgu wytrysku wody.

Po tym wstępie następuje właściwe przemówienie. Pawtarzasz w nim (ale w innym porządku) treść mowy swego przemówcy, który robił to samo jak i wszyscy; tylko pierwszy prelegent nie posiada na sali dostawcy tematów, dlatego roztropny komitet obchodu oddaje to zaszczytne pierwszeństwo jakiemuś gościowi honorowemu.

Chociaż jesteś na przykład 6-tym z rzędu mówcą, nie krępuj się tym, iż obecni na sali słyszeli to, co chcesz rzec, już 5 razy dzisiaj, a 500 razy w życiu. Twoi rodacy traktują przemówienia głównie jako lekcje języka ojców swoich i wsłuchują się ze wzruszeniem tylko w dźwięki słów, a o treści Twej mowy mają z góry wyrobione zdanie, albo po prostu śpią od 3-go "spicza". Dlatego przewidujący komitet nie ustawia na sali ławek bez oparcia, tylko wygodne krzesła i fotele. Zresztą, jeżeli już koniecznie chcesz popisać się krasomówstwem wysokiej klasy, możesz tu i ówdzie dorzucić kilka inteligentnych, a szerszemu ogółowi na ogół nieznanych ZŁOTYCH MYŚLI w tym stylu:

"Z duzej chmury mały deszcz", "Trafiła kosa na kamień", "Mądrej głowie dość pałką w łeb", "Im dalej w las, tym więcej drzew", "Jedna baba drugiej babie wsadziła....grabie", "Co w sercu, to na języku", i t. p.

Ostatnia z tych ZŁOTYCH MYŚLI jest gwarancją szczerości mówcy i zjednuje mu nieuśpionych słuchaczy. Nie należy jednak nigdy mówić: "co w sercu, to na języku", jeśli tego dnia jadło się czarne jagody, a reflektory świecą prosto w twarz.

Mówcy z najwyższym wykształceniem używają też wyrazów łacińskich i greckich, które, ponieważ są trudne do zapamiętania, trzeba napisać sobie na mankietach koszuli, raczej białej, niż kolorowej.

W dalszych swych numerach "OSA" przedstawi próbki wzorowych przemówień na różne okoliczności, teraz zaś wypada rzec kilka słów o zakończeniach publicznych mów. Powinny one kończyć się mocnym akordem, wezwaniem, hasłem, itp, jak n. p.:

"Bez serc, bez ducha, to szkieletów ludy"! "Razem, młodzi przyjaciele"! "Hej, ramię do ramienia"! "Gwałt niech się gwałtem odciska"! "Zestrzelmy myśli w jedno ognisko"! "Witaj, Jutrzenko swobody"! "Opaszmy ziemskie kolisko!" "Albośmy to jacy tacy"?!

Z wyjątkiem ostatniego zdania, b. patetycznego i budzącego największy entuzjazm, inne wzięte są z oklepanego już frazeologicznego podręcznika dla mówców p. t. ODA DO MŁODOŚCI. Napisał tę odę, Adam Mickiewicz, którego mienia się często z Sienkiewiczem, a nawet z Gronowiczem, dlatego radzi się nazwisko faktycznego autora ODY DO MODOŚCI także zapisać na mankiecie, przed publicznym występkiem.

NIE MA PONO NIC MILSZEGO, ŃIŹLI ŚMIECH NA KOSZT BLIŹNIEGO.

:-: Żarciki tylko dla dorosłych :-:

OJCIEC NIEPEWNY

"Jakie dasz, Kasiu imię swojemu przyszłemu dziecku?"

"To zależy, proszę pani."

"Od czego zależy?!"

"Od koloru włosów."

"Nie rozumiem."

"To bardzo proste, proszę pani. Jeżeli moje dziecko będzie ciemnowłose, dam mu na imię Lolek, albo Lolka. Jeśli będzie jasne, — Kaziu, lub Kazia, a jeżeli będzie rude, musi mieć imię Staś, albo Stasia."

—•—

DROBNE NIEPOROZUMIENIE

Abraham spotyka Mośka, który jest wprost rozpromieniony z radości i podniecony szalenie.

"Co cię tak ucieszyło?" pyta Abraham.

"Jak to, nie wiesz? Moja żona powiła syna!"

"Ach tak? A któż jest ojcem?"

"Co ty gadasz, Abraham! To bezczelność! Uważaj się za wypoliczkowanego z obu stron i..."

"Ależ, Mosiek", wtrąca łagodnie Abraham, "ja bynajmniej nie miałem zamiaru dotknąć cię do tego stopnia. Spytałem, bo myślałem, że ty wiesz, kto jest ojcem".

—•—

ZBIOROWA ANALIZA

"Panie doktorze", powiedział znany ze skąpstwa kupiec, hurtownik; "zdaje mi się, że mam białko w moczu".

"Zbadamy to, zbadamy. Proszę mi przynieść próbkę".

Nazajutrz pacjent przyniósł mu dość dużą butelkę, pełną!

"Czemu aż tyle?" zdziwił się lekarz, a po zrobieniu analizy, pocieszył pacjenta; "Uspokój się pan. Nie znalazłem ani śladu białka".

"Uch jaki jestem szczęśliwy!" zawołał kupiec. "Czy pozwoli pan doktór, że zawiadomię o tym żonę telefonicznie z pańskiego aparatu?"

"Proszę bardzo..."

"Hallo! To ty, Maud? Analiza wypadła nadzwyczajnie, wiesz? Nie mam zupełnie białka... i ty go nie masz... i twój brat i siostra, rozumiesz?"

Wtedy i lekarz zrozumiał, dlaczego butelka była tak duża.

"OSA" WSUWA ŻĄDŁO:

SŁAWNEMU ARTYŚCIE

Piękny głos dały Ci nieba,
Twój śpiew, to nektar najsłodszy,
lecz prawdę też Ci rzec trzeba:
"gdy mówisz, pleciesz trzy po trzy".

PAŃSTWU X. Y. Z.

ONA, choć snobka,
ponętna kobieta,
ON, do niczego
i skąpiec też. Zaczem
głowi się cała
tutejsza societa,
czy i przez kogo
ON już jest rogaczem.

PEWNEMU LIZUSOWI

Sam się zwie: "biura podporą
i szefa pełnomocnikiem",
a ludzi zowie go sporo:
"konsula pełnym nocnikiem".

SZTYWNEMU PANU

Zbierał chińską porcelanę,
ma więc teraz wszelkie dane
na to, aby przemalować
nasz pawilon. Powinszować!
Ale spytać nie zawadzi,
co Pan tam na ściany wsadzi:
gejsze w polskich pstrych kontuszach,
czy w krakusce Konfucjusza?!!

SPRAGNIONA MIŁOŚCI

Felek włamał się późnym wieczorem do mieszkania bogatej, a już starszawej panny Hermenegildy. Wpadłszy do jej sypialni, wezwał ją, by nie wszczynała alarmu, jeśli jej życie miłe, po czym wyjaśnił:

"Chcę tylko pani pieniędzy, nic więcej."

"Naturalnie, tylko pieniędzy!" odparła oburzona i zawiedziona panna Hermenegilda. "Wszyscy mężczyźni jesteście jednacy!"

—•—

ZNAŁA GO, WIDAĆ

W wagonie kolejowym nie było nikogo, prócz dwojga młodych ludzi. On, wychyliwszy się przez okno, powiedział do swojej narzeczonej:

"Wiesz, Jadziu, za chwilę pociąg wjedzie do tunelu. To jest ten najdłuższy tunel, jeśli się nie mylę."

Dziewczyna zarumieniła się ślicznie, odparła:

"Wstydź się, Janku."

—•—

STRASZNY SROM

Wielki skandal wydarzył się w arystokratycznym domu polskim. Młoda hrabianka dała do zrozumienia rodzicom, że wkrótce zostanie matką. Dowiedziawszy się o tym, pani hrabina zemdlała, a hrabia, wymawiający literę "r" pięknie z francuska, wyrżnął córce reprymendę tymi słowy:

"Co za okhopna hańba! Co za sthaszny shom! Wiąc poto, wyhodna córko, twoja świętej pamięci phaphaphababka była methesą khóla Stanisława Augusta?!"

Mądry o satyrę prosi,
głupi żadnych drwin nie znosi.

Mówi Moniek Schluss-Koniectroski

(Zwierzenia golibrody, który niedawno temu przybył z Europy do Ameryki.)

Sie pan gniewa, redaktorze, iż mu sie narzuciłem z moją fotografią? Zrobiałem to pod przyciskiem Czytelniczek pańskiej "OSY", które mi tu nachodzą telefonicznie raz po raz, dwa razy na kwadrans. Jestem, można powiedzieć, popularny prawie jak Lues, ten czarny bokser, ale tylko przez telefon.



Dlaczemu wzdicham? Pan by nie wzdychałeś, jakby panu przez cały tydzień lokal świecił z pustkami, co się tyczy damska płeć? No więc, po co się mi pytać? Po co drażnić lew?! Ach, żeby choć przez pomyłka jaka ślycznotka weszła do męskiego golibrody, żeby choć jedna na dzień! To znaczy owszem, była jedna i potem do wieczora nie mogłem patrzeć na kubity nawet przez okno; to była taka starsza, śpiewająca w okularach pani z "Armii Zbawienia".

Więc pomiszlałem sobie, iż skoro kiedy "OSA" rozpopularni prócz mego nazwiska tyż moją klasycznie pociągającą twarz tudzież męską postać, to się tutaj "aż zaroi od dziewoi", jak szpiwał Pikuś Ursztajn.

Ja, wi pan, już dość dawno nie jestem don-chułanem, ale tutejsze girlaski są tak śliczne, tak fertyczne, tak apetyczne, że budzą mi zarówno uniesienia estetyczne, jakoteż pospolite popędy półzwierzęce. Uj, zwłaszcza teraz, pod wiosnę!

Sie nie dziwie, redaktorze, iż w Ameryce, przy jej hyperprodukcji ładnych kubit, tyle z nich dostaje się na prześcieradło. Mam na miszli oczywiście prześcieradła zawieszone w kinach, alias ekrany.

I sie nie dżywie, tudzież, iż kubiety doznają tutaj tak czołobity szacunek. Wprawdzie sie nie ustępuje im swoje siedzące miejsce w pociągu, czy w autobusie, jak to w Warszawie było pierwszym obowiązkiem mężczyzny, ale zato w tutejszych windach dla jednej, nawet małoletniej dziewczyny, 20 panów obnaża sobie głowy, nie dbając o przeciąg, reumatyzm, newralgię, czy fuksje.

Ja oczywiście sie tak przyzwyczaiłem do tego zwyczaju, że miałem na tym tle nieprzeciętną przygodę. To było w tym urzędzie na 67-mej ulicy, gdzie przedłużają nasze paszporty. Wchodzę sam do windy, która tyż sama od razu rusza w górę, patrzę, a na podłodze siedzi słupka jak zając.... mysz! Sie przestraszyłem, nie żaprzecze. Bądź co nie bądź to żadna przyjemność, gdy taka śliska mysz wskoczy do nogawki i zacznie po ludzkich nogach uprawiać górską wspinaczkę, której przypuszczalny cel aż mózg zamraża.

I nagle w tak zamrożonym mózgu kiełknęła mi myśl, iż ta mysz (po polsku "mysz" jest rodzaju żeńskiego, prawda?) iż ta mysz, to amerykańska miss. Instynktownie zerwałem z głowy kapelusz, bąknąłem pod nosem: "wery-sory, madam" i zapatrzony w nią nieufnie, a z szacunkiem należnym pci damskiej, zajechałem, zamiast na 2-gie piętro, aż na szóste. Tam, moja mysz, poczuwszy przyjemny zapach kuchenny, podreptała ku drzwiom. Otwarłem je przed nią szeroko, zjechałem do Wydziału Paszportowego i tu dopiero w odtajanym mózgu mi błysło, że może owa mysz, to był ten mysz, mysz-samiec! Miałem lecieć sprawdzać? Nie. Z wściekłością nałożyłem kapelusz, co sprowokowało czyjś protest.

Po małej kłótni, oznajmiono mi: "Panie, tu jest urząd, nie menażeria". Przyjąłem to pozornie do wiadomości, ale sie mi zdaje że nazwa "menażeria" nie będzie przesadną, co się tyczy pewne środkowe piętro.

NASI MILI CZYTELNICY • MAJĄ GŁOS NA TEJ STRONICY

Rev. W. T.

LIST PRENUMERATORA

Urocza "OSA" niech tnie jak kosa,
a ze niejedną łzę zetrze z nosa,
nie będę skąpił jej mego trzosa.

(I rzeczywiście, ks. W. T. załączył czek na dłuższą prenumeratę, za co "OSA" b. dziękuje i woła: "Vivant sequentes"!)

Irena D.

POD ROZWAGĘ!

W domu siedzisz przy kominku,
w mieście lubisz popić w szynku,
w klubie często grywasz w karty,
w kinie flirt masz nie na żarty,
słowem, żyjesz tu jak w raju!
A twych ziomków w Starym Kraju
głód, chłód nęka i choroby,
kopie się wciąż nowe groby,
bo oszalał wróg-morderca.
Zapytaj więc swego serca,
czy — dla ratowania braci —
nie należy więcej płacić,
niżli płacisz do tej chwili!
Rozważcie to, moi mili!

ODPOWIEDZI REDAKCJI:

"Musze Tse-tse" z Waszyngtonu za obietnicę rychłej współpracy "OSA" b. dziękuje i czeka niecierpliwie!

Ks. Dr. Al. S. Górski z Chicago przysłał łask. plik broszur takich, jak "CO MAMY JEŚĆ" itp. Hm, nas chwilowo bardziej zajmuje problem "ZA CO MAMY JEŚĆ", skoro Ksiądz Dobrodziej nie zaprenumerował "OSY", tylko częstuje nas broszurami których spożycie, nawet po ugotowaniu, nie zaspakaja głodu.

Pan Piotr Mita jest autorem zagadki w 1-szym Nr. "OSY" i tylko przez nieuwagę opuszczono tam jego nazwisko.

Państwo K. i A. Toresko z Holyoke tak kończą Swój przemiły list: "OSA" bardzo nam się podoba, tylko czemu jest taka maluchna?" Odpowiadamy: "Bo niestety jeszcze maluchno ma prenumeratorów i tak życzliwych Przyjaciół jak Szan. Państwo".

Pana W. Mazurkiewicza z Brooklyna anegdotka o sowieckich żołnierzach jest zabawna, lecz zbyt długa. Jej maksimum powinno wynieść 50 słów.

Pani Teresa Lawrence z Newarku komponuje dobre dowcipy. Niektóre z już otrzymanych wydrukujemy wkrótce, ale prosimy o więcej.

Pani Stela Wiśniewska, choć nie uczęszczała do polskich szkół, jak twierdzi, napisała list bez błędu, list naprawdę śliczny! Chcę tylko, by "OSA" miała 30 stron. My tego również pragniemy, lecz zależy to wyłącznie od liczby Czytelników "OSY".

"Muzykalny Maks", usprawiedliwiając się, czemu na razie nie może zaprenumerować "OSY", tak rozpoczyna swój "rymowany" list: „Miła i Szanowna Oso, sam obecnie chodzę boso" itd. "OSA" zna osobiście „Maksa" i wie, że ma on dobrą posadę, auto, farmę, hotelik itd. Jasnym jest więc, iż od takiego "nędzarza" nie można wymagać, aby rujnował się na prenumerowanie polskiego pisma, wdawanego przez jego eks-kolegę!

PP. Wilfred E. Miś i Józef Szczykno, którzy w Swoich miłych listach wspominają, że ongi w Polsce byli "namiętnymi" czytelnikami moich powieści, zechcą łask. odwiedzić mnie w redakcji "OSY", gdy kiedy zawitają do New Yorku. A na razie przesyłam im tą drogą serdeczne pozdrowienia, A. Marczyński.

"Hanusia" i równie tajemnicza **"Sikoreczka H. E."** są wielbicielkami "Majka Wontroby" i chcą go odwiedzić. Ależ z największą przyjemnością, byle "OSA" nie miała przez to procesu o złamanie serca, gdyż 'Majk' jest znanym donżuanem! Fotografij nie posyła, za to w oryginale udziela się b. chętnie.

Pan Józef Pilch nadesłał wierszyki b. dowcipne, lecz zbyt pikantne. Prosimy o przyzwoitsze i o kupon, jeśli Pan chce wziąść udział w "Turnieju Humoru "Osy".

BACZNOŚĆ, HUMORYŚCI!

Juz w następnym numerze "OSY" rozpoczniemy druk utworów, jakie nadsyłają Czytelnicy na pierwszy TURNIEJ HUMORU "OSY". Jedynym warunkiem wzięcia udziału w tym turnieju jest wypełnienie i nadesłanie kuponu, który był zamieszczony w 1-szym numerze "OSY". Kto tego numeru nie ma, niech łask. nadeśle 10 ct., a otrzyma go pocztą odwrotnie.

Jeszcze raz prosimy Czytelników, którzy nadesłali nam Swoje dowcipy, lub chcą je nadesłać i wziąść udział w TURNIEJU HUMORU, by nie zapomnieli o kuponie.

Redakcja "OSY".

S. Jackowski

MOJE ŻONY

Pięć miałem małżonek,
wszystkie rodem z piekła!
Pierwsza mi z zazdrości
mało się nie nie wściekła,
druga mnie pobiła,
choć miłość przyrzekła,
trzecia dla kieliszka
surdut ze mnie zwlekła,
czwarta znów językiem
strasznie mi dopiekła,
aż piąta szczęśliwie
z kochankiem uciekła.

(Czy nalezy temu pechowcowi współczuć, czy pogratulować odzyskania swobody? Jak sądzicie, Kochani Czytelnicy?)

Pana Poradzewskiego poemat p. t. "My, szare eminencje" jest, wbrew zamiarowi autora, b. smutny i nie nadaje się do pisma humorystycznego. Za to w dziale satyry chętnie do tego tematu niebawem powrócimy.

(Dalszy ciąg "Odpowiedzi Redakcji" w następnym numerze "OSY". Odpowiadamy Czytelnikom w takim porządku, w jakim Ich listy nadchodzą

NOWA SŁUŻĄCA

Pelagia, która niedawno przybyła ze wsi do miasta, jest jeszcze mało rozgarnięta. Pewnego dnia chlebodawczyni wręcza jej ściereczkę do ścierania kurzu z mebli i powiada:

"Niech Pelasia szybko wytrze kurze."

Pelasia rozgląda się po pokoju, wreszcie zapytuje:

"A gdzie jest ta kura, proszę pani?"

Mądry o satyrę prosi,
głupi żadnych drwin nie znosi.

MAJK WONTROBA



w wywiadzie łaskawie udzielonym "OSIE" raczył dosłownie oświadczyć tak:

KOCHANE KRAJANY!

W tym tygodniu byłem znowu w strasznym trublu! O cieniutki włos, a byłbym ukamienowany na kwaśnom kapuste i zabity w śmiertelnym fajcie z przyszłom mojom teściowom!

Ale za to, moge sie pochwalić po raz setny, ze znów kocham i jestem znowu okropnie kochany!... Tym razem kocham sie nie na fony, ale tak prawdziwie, szczyrze, po kawalersku: całym sercem, duszom, wontrobom i t. p. do miłości tulsami, i od tej miłości nie oderznie mie juz zadna ostra sikiera, żadyn ostry siekacz, ni zadna tempa piła! — Mój ideał, moja najdroższa swithart, nazywa sie Tekla, Teklusie, Teklusienka, a na przezwisko Buldog, Buldogówna, córka ś. p. ojca Michała Buldoga, a z matki Maryji z Kuromiotłowskich...

Z Teklusiom poznałem sie przeszłej niedzieli na štrycie, gdy wracała z mowing pikcier do domu. Przystompiłem do nij, ukłoniłem sie siarmancko i zapytałem czy moge jij towarzyszyć. Zmirzyła mie od siusów do kapcyleusza i widać zaimponowałem jij swym pyrkatym nosem, wkiedy kiwnięciem głowy dała do poznania, iz sie zgadza z mojom propozycyjom.

Z poczontku rozmowa nie kleiła mi sie wcale, ale po kilkunastu szyrokich krokach, rozpaszczenkowałem sie do nij na dobre.

— You don't believe me — cedziłem delikatnie przez zemby — jakie wrazynie zrobiła na mnię figurka pani.... Takiej wysokiej figurki jak żyje nie widziołem i pod takom figurkom siedziołbym z ochotom proszonc o jałmuzne w postaci jednygo słodkiego kisa....

— Alcż, ja pana nie znam... You are stranger to me...

— To nic nie szkodzi! Zara sie pani przedstawie... Jestem Majk Liver, ryporter "OSY", człowiek zdulny do wszelkich poświenceń a nawet i do zyniaczki....

Rozmawiając w te mnij wiencyj słowa, szliśmy obeje štrytom, gdy nagle Teklusia staneła na miejscu.

— Panie Majk! — krzykła przestraszona — Na rany nieba! Uciekaj pan, pókiś cały, bo mama stoi niedaleko!...

— No i cóż z tego? Niech se stoi zdrowa, a my zdrowo chodźmy takze do nij!

— Alez, panie, wróć pan, bo bendzie trubel! Zbeszta pana równo z błotem, tak jak juz niejednemu zrobiła!

— Wszyćko mi jedno! I love you i chcem o tym i mamie powiedzieć!

Poszliśmy jeszcze pare fitów naprzód, ale gdy juz byliśmy blisko srogiej mamy, przyznom sie otwarcie, ze mie całygo zimne ciarki przeszły. Mama dobrodzijka, było to ogromnie tengie babsko, o bardzo muškularnych renkach. Jak mnie obaczyła, rozdziawiło pyszczysko na całem szyrokość, a potem poczenła zbirać kamienie i kawałki lodu do fartucha.

Gdyśmy juz byli blisko nij, wyprostowała sie stara na całom swom wysokość, a wybałuszywszy swe czerwone ślipia, zapytała sie mie grzecznie:

— A ty tu poco psisynu?!

— Po renke twej jedynaczki!

— Cooo? Po renke mojij jedynaczki?! Ja ci tu zaraz dam renke, ze cie troiste nieszczyńście spotka! Wyrywaj batiaru, bo ci twój głowiony czerep na drobno rozfałatam!

Przy tych słowach poczenła na mnie ciskać kamieniami, a że nie celowała dobrze, śmiałem sie z nij do rozpuku:

— A no jeszcze mamuńciu! Bij, zabij swego przyszłego zieńcia, a za to ci lucyper obie nogi złamie!

Zawstydzona Teklusia uciekła tymczasem do hałzu i bez niedomknientem furtke patrzyła z przestrachem na przebieg fajtu.

Skorzystawszy z chwili, gdy stara szukała po ziemi za nowom amunicyjom, pobiegiem do Teklusi, i zamknąwszy gejt na zasuwkę, zostałem na jardzie.

Przybiegła stara do furtki i kopiąc renkami i nogami, krzyczała abym jej otworzył. Przez szpare poczonłem z niom pertraktować o warunkach pokoju, a gdy na żadne godzić sie nie chciała, zerwałem układy i poczonłem rekwirować całusy u jej słodkiej córki, zapytawszy jom zgode.

Zgodziło sie biedactwo. Podniósłszy sie na palcach, juz, juz, miałem dotknąć ustami jej buziaka, gdy, nagle.... struchleliśmy oboje!... Jak ten rajski archanioł z ognistym mieczem, staneła przed nami groźna postać mamy! — Przeskoczyła bestyja bez fenc i wpadła na mnie znienacka.

— A mam cie tu, draniu!!! — wrzasneła okropnie i jakimś stykiem walneła mie bez głowe.

Uderzenie nie było wprawdzie tak silne, ale postanowiłem starom nastraszyć. Złapałem sie za głowe, jenknołem przeraźliwie i jak długi przewróciłem sie na ziemie.

— Matko bosa!! — krzykneła Teklusia. — Co mama uczyniła! You killed him!!!

Rzuciła sie do mnie, poczeuła trzonść rozmaicie, a widzonc, ze nie daję znaku życia, poczenła głośno lamentować i straszyć swojom mamie kryminałem i wysokom szubienicom.

Stara przelenknieua do upadłego, poczenła octem nacirać mi czoło, a widzonc bezskuteczność swych zabiegów, poczenła płaczliwie nademnom zawodzić:

Pozwoliłem obu niwiastom wypłakać sie do syta, widzonc w końcu, iz im łez nie staje, postanowiłem je pocieszyć mojem zmartwychwstaniem. W chwili gdy stara zbierała sie na polis stejszyn, aby dać znać o popełnionem morderstwie, usiadłem na ziemi i śmiać sie poczonłem.

Radość niewiast opisać miejsca mi nie staje. Obydwie spłakały sie z radości jak cielenta w rzeźni. Stara postawiła kwarte wisky, grała ze mnom w karty, a przy odchodzie pocałowała mnie nawet w czoło.

Moze mi sie uda Kazia Stawialskiego polonczyć ze starom. Ale o tem potem! A tera bajajta!

Wasz

MAJK WONTROBA.

OSA

(THE WASP)
The Polish Humoristic Satirical Magazine
is published by the
POLONIA PRINTING SERVICE, INC.
417 Lafayette Street New York, N. Y.
Phone: GRamercy 5-9131

Editor in Chief: DR. ANTONI ST. MARCZYŃSKI

SUBSCRIPTION RATES (PRENUMERATA)
Three months (kwartalna) $1.25
Six months (półroczna) $2.50
One year (roczna) $5.00

BARDZO WAŻNE WYJAŚNIENIE

"OSA" chce wychodzić co czwartek i na pewno tygodnikiem będzie. Lecz w okresie swego "niemowlęctwa" musi — z przyczyn natury technicznej — wychodzić w dłuższych odstępach czasu, mianowicie dnia 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Pomimo to, ani Prenumeratorzy obecni, ani przyszli nie poniosą absolutnie

żadnej straty!

Bowiem, kto zapłacił, albo zapłaci prenumeratę za kwartał, otrzyma 13 kolejnych numerów "OSY", kto zapłacił za pół roku, dostanie ich 26, a kto za rok, otrzyma 52 numery "OSY".

W ten sposób każdy Prenumerator dostanie to, co Mu się słusznie należy. I nie będzie obciążał sobie pamięci takim "problemem", jak to, którego dnia i w którym miesiącu ma prenumeratę odnowić, gdyż przypomni mu to sam numer porządkowy naszego pisma.

ŚWIETNE ZAROBKI

Poszukujemy Przedstawicieli dla "OSY" i Agentów we wszystkich ośrodkach Polonii. Łask. zgłoszenia kierować należy do: "OSA", 417 Lafayette St. (3-rd Floor) New York, N. Y. Zamówienia na trzeci numer "OSY" prosimy nadesłać jak najszybciej, **gdyż jego druk rozpoczynamy już w tych dniach.**

PASZKWIL NA SYNDYKAT DZIENNIKARZY

Gazeciarzy zgodna klika
wchodzi w skład Syndykacika.
Yolles szczypie Dra. Penzika,
Penzik nań ironią sika
z długich kolumn "Robotnika".
Przymusiński nagle znika
z posiedzeń Syndykacika;
co tam knuje ta "Kronika"?
Hetman z "Wici" na kształt byka
w "Nowy Swiat" rogami tryka,
który żga też księża pika
hen, z New Britain "Przewodnika".
Wilk jest w skórze prezesika
i poniekąd Hallerczyka,
a Prazmowski znów skarbnika
i na pół Lewiatańczyka.
Sztybel kroi eks-lotnika,
który z Polski nie umykał,
a Swiderski wręcz słowika;
czyżby "cherchez la podwika"?
Gronowicza rżnie Matyka,
Popławski Kołodziejczyka,
z nim na balu się poprztykał.
Głuchowskiego zaś przenika
strach, lub gniew na satyryka,
bowiem "OSY" tak unika,
jak Nowiński Weinthalika.
Niechcąc znużyć Czytelnika,
— choć tych faktów cała plika —
wołam: Niech "tusz" gra muzyka,
gdyż najbardziej zgodna klika
wchodzi w skład Syndykacika.

BALLADA O KANARKACH

Chyża i szparka przywiozła raz barka
z za morza mistrza od pędzla, Kanarka.
Mistrz się rozejrzał i troszeczkę sarka:
"Mało kupują tu płócien Kanarka".
Słysząc to, sławna tak rzecze rzeźbiarka
do łysawego malarza, Kanarka:
"Bądź pan cierpliwy, tutaj grunt to marka,
a nie ma w Stanach drugiego Kanarka;
póki go nie ma, trza ziarko do ziarka
zbierać, aż zbierze się dolarków miarka".
Usłuchał malarz i wkrótce nie sarka,
twarze i ściany chcą pędzla Kanarka.
Lecz dotarł cudny zapaszek dolarka
aż do Rumunji kiegoś zakamarka
i znów przywiozła motorowa barka
drugiego i też łysego Kanarka.
"To brat?" chcą wiedzieć. "Ta łysa poczwarka?!"
syczy Kanarek spytan o Kanarka.
Dziś jest w New Yorku Kanarków już parka
i wyglądamy trzeciego Kanarka.

...PLOTKI MOJEJ CIOTKI...

KTÓREJ KTOŚ MÓWIŁ, IŻ SŁYSZAŁ OD KOGOŚ, ŻE:

Otton Habsburg, syn znanej z swej dumy eks-cesarzowej Zyty i ostatniego władcy osławionej monarchii austro-węgierskiej, przybył w tych dniach do Ameryki. Po co? "Po to", odparł reporterom gazet, "żeby studiować wasze demokratyczne urządzenia".

Do tych urządzeń należą m. i. karuzele na Conney Island, piwo w blaszanych puszkach, uliczna konsumpcja parówek (Frankfurters or hot-dogs), a w domu własnoręczne mycie naczyń po jedzeniu.

Moja ciotka więc była na najlepszej drodze do nabrania szacunku dla tak wyjątkowego Habsburga, gdy wtem dowiedziała się skądś o wymianie depesz, które po odszyfrowaniu brzmią jakoby tak:

Najjaśniejsza moja Cesarzowa-Matko stop Powodzenie mam ogromne i cel podróży mogę osięgnąć choćby jutro stop Kandydatka jest wprawdzie brzydka, jak Kasia Maultasch, ale ma osiem milionów dolarów posagu stop Czy mam ją poślubić z miłości, czy szukać bogatszej?

Twój zawsze posłuszny syn
Otton m. p.
Cesarz w stanie spoczynku.

Wasza Cesarska Mość, Synku mój pojętny stop Wolałabym, abyś poślubił sam posag bez żony, jeśli to jednak niemożliwe według tamtejszych praw, zabierz także ten uciążliwy dodatek do pieniędzy stop W nadziei, że zdołasz wytargować jeszcze 2 miliony dla równości rachunku, przesyłam Wam obojgu moje c. k. błogosławieństwo

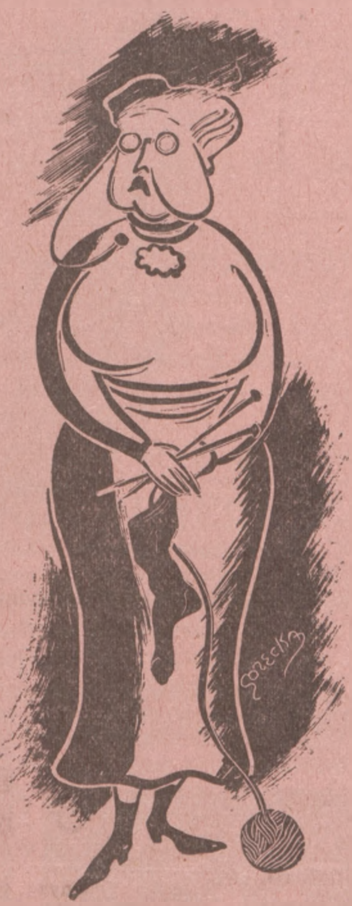
Zyta m. p.
matka 8-miu sztuk Habsburgów, w czym 1-go cesarza.

Prasa oczekuje sprostowania tej mniej więcej treści:

"Nie jest prawda, jakobym od ministra Romana dostał Złoty Krzyż Zasługi za usługi oddane ówczesnemu rządowi. Natomiast prawdą jest, że już w kolebce, to jest około 55 lat temu, byłem zażartym Hallerczykiem, Sikorczykiem, Strońszczykiem, Kotowcem, Popielowcem itp., co zresztą wszyscy mogą dziś zauważyć."

Dattner."

Pewien świeżo upieczony dygnitarz, ile razy ujrzy swego poprzednika na tym stanowisku, mruczy z satysfakcją: "Śmiałeś ty się, brątku z mojego upadku, a sam przez przypadek stłukłeś sobie z . . . k."



Podobno cenzor Świetlik i prezes Węgrzynek zawarli pakt wzajemnej nieagresji, co w Europie nie wróżyłoby nic dobrego. Naśladując również inne europejskie wzory, postanowili dokonać wzajemnej wymiany elementów niepożądanych w swoich mocarstwach. Moja ciotka przypuszcza więc, że na wschód do New Yorku zostaną przesiedleni pp. Gawroński, Barć, Przydatek itp., a na zachód "Przewodnik Katolicki" i deficyt "Parady Pułaskiego."

Jak wiadomo, były ambasador R. P. w Berlinie, p. Lipski ,zaraz po wydostaniu się ze szponów niemieckich, wstąpił jako ochotnik do Armii Polskiej we Francji. Piękny ten przykład postanowili już teraz naśladować wszyscy urzędnicy Konsulatu Gen. w New Yorku i lada dzień ujrzymy ich w mundurach.

Moja ciotka przypuszcza, że pp. Krasicki i Moczulski będą służyli w marynarce, p. Duda w żandarmerii, pp. Krzeczkowski i Sumowski przy kuchniach polowych, a pp. Bryś, Pogorzelski, Wasilewski i Weidler w najcięższej artylerji. Natomiast dr. Gruszka nadawałby się, zdaniem mojej ciotki, najlepiej na pilota lekkiego, szybko-zwrotnego samolotu myśliwskiego.

Podobno nowy cykl artykułów o literaturze polskiej profesora Colemana pisze wyjątkowo sam autor, a nie, jak zwykle, jego pracowita i sympatyczna małżonka. Wiadomość ta może jednak być tylko pogłoską, krzywdzącą panią Coleman, którą też moja ciotka na wszelki wypadek z góry przeprasza.

"Nawet teściowa nigdy mi tak nie dopiekła, jak ta aktorka", rzekł rozżalony prezes pewnej organizacji w Chicago po słynnej bankietowej 'improwizacji' pani M. M. "A najgorzej boli mnie to, że za takie rozstawienie nam rodziny po kątach, jeszcze musieliśmy słono zapłacić. No, ale na drugi raz, to JA zagram Jagienkę z Krzyżaków; wypadnie taniej i sam sobie przecież nie nawymyślam."

Po wszystkich ośrodkach Polonii ameryk. sprzedaje się teraz masowo portrety i pocztówki z wizerunkami najwyższych obecnie dostojników polskich. W porządku!

Ale ich fraki są chyba żywcem ściągnięte z dawnego portretu b. prez. Mościckiego, a mundury z portretu Śmigłego Rydza, dość policzyć i porównać ordery. Nie w porządku!

Moja ciotka już wpadła na trop "tajemniczego" finansisty tej portretowej imprezy i przygotowuje dlań order własnego wyrobu.

MĄDRY Z TEGO SIĘ UŚMIEJE, ZAWSZE "OSĘ" CHĘTNIE KUPI,
A NATOMIAST WYŁYSIEJE, LUB OBRAZI SIĘ CZŁEK GŁUPI!!

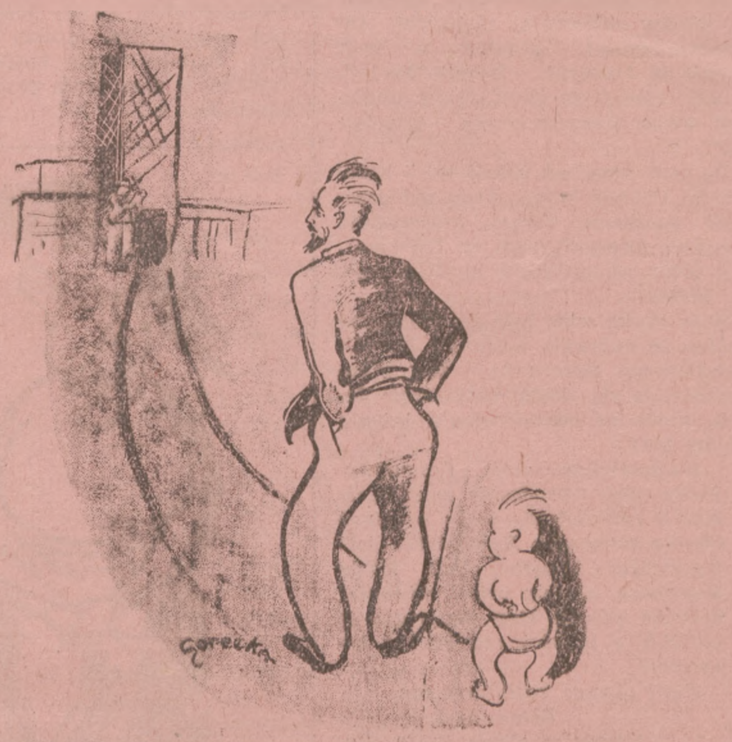
Nowy Krakowiak

W Polskim Pawilonie
radość niesłychana,
mają tam być chrzciny
córeczki Jordana,
oj dana!
Na chrzestnego ojca
radzim Miłkowskiego,
a na matkę kogoś
z "DALu" bogatego,
oj dana!
Lecz przedtem Pawilon
odświeżenie czeka,
wybrano do tego
stosownego człeka,
oj dana!
Człowiek ten artyzmu
nurt ma tak głęboki,
że tam wymaluje
same chińskie smoki,
oj dana!
Projekt to jest słuszny,
bo i pod Wawelem
była smocza jama,
a w niej parek wiele,
oj dana!
Niechaj więc te chrzciny
wypadną wspaniale,
niech się córka chowa
ku rodziców chwale,
oj dana!
Może być podobna
do Cię, Józku Drogi,
lecz niech nie ma brody,
za to prostsze nogi,
oj dana!

PAN JÓZEF JORDAN ROZWADOWSKI,

Kierownik Pawilonu Polskiego

zechce przyjąć od "OSY" serdeczne gratulacje z powodu narodzin córeczki i niech się nie gniewa, że sportretowano Go wraz z Przychowkiem w chwili, w której się tego nie spodziewał.



NIE DAŁ SIĘ

"Ty smarkaczu!" rzekła przechodząca ulicą dama do maleńkiego chłopczyka, który palił papierosa. "Rzuć to natychmiast, inaczej dostaniesz lanie od matki!"

"A pani od męża", odparł malec, "za zaczepianie na ulicy obcych mężczyzn!"

MĄDRY LEKARZ

"Panie doktorze, to coś strasznego," zawołała panna K., wpadając do gabinetu znajomego lekarza. "Cała twarz mnie piecze!"

"Przestanie piec, jeśli pani boy-friend zacznie golić się lepiej!"

KAWAŁY Z BRODĄ

ZNAKOMITA PRZYNĘTA

Młody lekarz telefonuje do swojej narzeczonej:

"Kochanie, dziś popołudniu pojedziemy na ryby. Mam świetną przynętę. Właśnie usunąłem jednej pacjentce wspaniałego tasiemca."

—□—

ACH, CI NAUCZYCIELE!

"Barankiewicz, dlaczegoś parsknął śmiechem?"

"Panie profesorze, przyszła mi do głowy pewna myśl".

"W szkole podczas lekcji nie wolno ci myśleć o niczym, rozumiesz?!"

—□—

OMYŁKA ZECERA

"August przekonał się wnet, że była to kobieta lepkich obyczajów".

ROZMOWA NA POCZCIE

"Ten list jest za ciężki. Pan musi nakleić jeszcze jeden znaczek."

"Przecież wtedy list będzie jeszcze cięższy!"

—□—

ŹLE ZROZUMIAŁ

"Pani ma prześliczne, jedwabiste włosy."

"To po matce".

"Ale zachowane są bez zarzutu."

—□—

DWA RAZY HOJNIEJSZY

"Moniuś, wy wiecie, co ja potrzebowałem ofiarować Rojzensztokom na prezent ślubny? Ja im kupiłem serwisa z porcelany na 12 osób!"

"Tylko na 12? Skąpi jesteście. Dawidek. Ja im podarowałem na 24 osoby sitko do herbaty."

—□—

WIERNY SWYM ZASADOM

"Słyszałem, że wygrałeś w sweepstake ćwierć miliona. Czemuż więc w dalszym ciągu nie płacisz tego, coś winien mnie i innym?"

"Bo nie chcę, żebyście mówili, iż bogactwo zmieniło moje dawne zasady."

—□—

"Nie mogłam wczoraj wystąpić w teatrze, z powodu zaziębienia", powiedziała urocza aktorka do swej na pół głuchej babki; "leżałam więc w łóżku".

Na to babka, która tylko część zdania dosłyszała:

"A dużo tam miałaś osób?"

SPIRYTYŚCI

"Gdzie byłeś tak długo w nocy?"

"Na seansie spirytystycznym" odpowiedział mąż, unikając spotkania z surowym wzrokiem swej żony, czyszczącej jego ubranie.

"Były jakie ciekawe zjawy, aporty, materjalizacje duchów?"

"O, tak!" rzekł z zapałem, sądząc, iż burza już minęła i szybko jął zagadywać. "Na przykład ukazała się Kleopatra i opowiedziała nam dokładnie przebieg swego romansu z Juliuszem Cezarem".

"A ty, widocznie, jesteś bardzo podobny do Cezara, gdyż w kieszeni twojej marynarki znalazłem te oto majteczki jakiejś Kleopatry!"

—•—

Z MOWY ADWOKATA

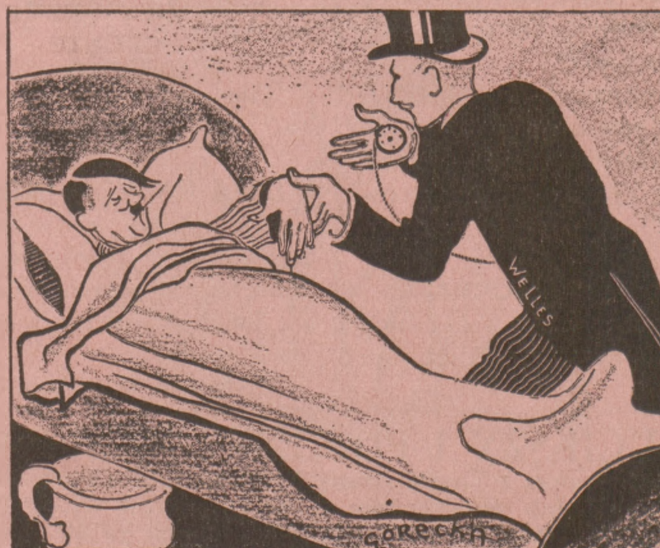
"...wówczas, na widok pozwanego, powódka krzyknęła — Gwałtu!—, któremu to życzeniu mój klient natychmiast uczynił zadość".

WŚCIEKLIZNA?!

Za dziecinnych lat bawił nas w Polsce ten oto wierszyk, w Ameryce na ogół nieznany:

"Pan kotek był chory i leżał w łóżeczku,
więc przyszedł pan doktór: "Jak się masz, koteczku?"
"Źle bardzo" i łapkę wyciągnął do niego.
Pan doktór poważnie wziął za puls chorego
i dziwy mu prawi: "Zanadto się jadło,
co gorsza nie myszki, lecz szynkę i sadło..." itd., itd.

Ładny wierszyk, prawda? Tylko trochę przestarzały. Wobec tego warto go odświeżyć i zaaktualizować, pomyślała sobie "OSA", dokonała małej operacji wierszyka i oto, co z tego wyszło:



" "Pan Hitler był chory i leżał w łóżeczku,
więc przyszedł pan Sumner: "Jak się masz, koteczku?"
"Och, świetnie!" i łapę wyciągnął do niego.
Pan Sumner odważnie wziął za puls chorego
i dziwy mu prawi: "Zanadto się kradło,
co gorsza, nie w Niemczech, lecz tam, gdzie popadło;
ukradło się Austrję, Czechy i Kłajpedę,
napadło się Polskę i teraz masz biedę.
Źle bardzo, koteczku, chciwy gangstereczku.
Oj, długo ty, długo poleżysz w łóżeczku
i nic jeść nie będziesz; ersatze i basta,
broń Boże belgijskie, holenderskie ciasta."
"A Szwecji nie można?" spytał Adolfeczek,
"lub tam, na Bałkanach choć pięć państeweczek?
Gdybym mógł Europy schrupać tę reszteczkę,
przykucnął bym cicho, odpoczął troszeczkę,
zanim kolonialną zacznę jeść Afryczkę,
skąd na Południową skoczę Ameryczkę."
Pan Welles się stropił, bo i któż dociecze,
czy Stanów też nie chce tak głodny koteczek.
"Ależ tak", ów rzecze, 'toż mój Lebensraumik,
lecz gdyby pan wkrótce dobrowolnie dał mi
Florydę i Texas i z pół Kalifornji,
poszłoby to szybciej, taniej i wygodniej.'
Pan Sumner się spocił, zwilgotnił bieliznę:
"Koteczku", rzekł, "luby, ty już masz wściekliznę!"
Słuszna to diagnoza, lecz pamiętać warto,
że bierność nie broni przed bestią rozżartą.

HUMOR NASZEGO LUDU

PROBLEM

"Cicho tam, pendraki zatracone! Nic widzita, ze wos łociec kce sie w połednie kapke zdrzymnonć?!"

"Tatulu, jo ich przycise, ino wy muście jesce odpedzieć na jedno."

"No to godoj, Jędrek, a duchem, bo mi sie juz ocy klejom."

"Tatulu! Jezeli osa siedzi na oscie, to kto kogo kłuje: czy osa oset, czy oset ose, he?"

* * *

ZNAŁ TEN STAW

"Czy to jest staw gminny, czy dworski?" zagadnął przechodzącego drogą wieśniaka pewien rowerzysta uzbrojony w wędkę.

"Ano gminny."

"Więc może nie byłoby grzechem, gdybym sobie tutaj złapał kilka ryb."

"Grzechem? Nie," odparł po namyśle wieśniak. "Ale złapać tu choć jedną rybkę, byłoby prawdziwym cudem!"

* * *

WYSTARCZY MU

"....i sąd skazuje pana na sześć lat więzienia," kończy sędzia ogłaszanie swego wyroku, potem zwraca się do oskarżonego, który otworzył usta, jak gdyby chciał coś powiedzieć. "Czy pan ma jeszcze coś dodać?"

"Dodać? O, laboga! Adyć sesć lat, to już i tak za duzo, a pan kcom zebym jo sam jesce do tego co dodał?"

* * *

"A TOM SIE OBŚMIOŁ"!

Wieśnak przyjechał do większego miasta w Polsce i, zobaczywszy beczkowóz do polewania zakurzonych ulic, zaczął śmiać się serdecznie.

"Cóż was tak rozbawiło, gospodarzu?" zapytał go ktoś.

"Haaa, ha. ha. a tom sie obśmioł. Dyć hań ten furman jadzie se spokojnie i nic nie miarkuje, ze mu z beczki wszyćka woda wycieka. Haaa, ha, ha, ha"...

* * *

STRASZNE PRZYPUSZCZENIE

Dawno temu, bo jeszcze w roku 1913-tym Walenty Orczyk wyemigrował do Ameryki z żoną. Przywieźli ze sobą dość pieniędzy na kupno farmy, lecz wypadło im pozostać w Nowym Yorku przez dwa tygodnie. Z nudów, zwiedzali miasto i raz nawet dostali się windą na szczyt najwyższego wówczas drapacza chmur. Aliści wieczór, po powrocie z tej wycieczki Walek Orczyk zaczął stękać okropnie.

"Hanuś, chorym je okropecznie," skarżył się żonie. "Cosik ci mnie wierci w brzuchu, to bolenie lezie w górę aze do gardzieli, potem spusca sie w dół i znów jadzie w góre...."

"O, rety!" wrzasnęła Orczykowa z wielkim przestrachem. "Walanty, bój się Boga, cyś ty casem z łakomości nie połknął w tym wielgachnym domu jeich windy?!"

* * *

ŻLE ZROZUMIAŁA

"Moja Joasiu," rzekła grzecznie pani pułkownikowa do swej nowej służącej, sprowadzonej ze wsi; "obiecałam ci na dziś wolne popołudnie, lecz wolałabym, abyś miała wychodne w jakiś inny dzień. Tak się bowiem, złożyło, że przyjdą koledzy mego męża ze swymi paniami, czyli prócz kart będą i tańce i kolację trzeba przygotować"...

"Będą tańce?" ucieszyła się Joasia. "Dobrze, proszę pani, zostanę. Ja bardzo lubię tańczyć."

* * *

I TO RACJA

"Hę, aze pinć złotych za wyrwanie zęba?! oburzył się kmiotek na miastowego dentystę. "Pinć srybrniaków za minutke roboty?!"

"Wolelibyście więc, gospodarzu, żebym was tu męczył pół godziny?"

"To jesce mało za piontke. Łońskiego roku wsiowy kowal za jednego złotego wydzirał mi zęba godzine i ciągnął me ze stołkiem bez calutkom kuźnie aze na dwór. To się nazywo robota! Jo płace, ale kce wiedzieć za co!"

Zdzisław Wilusz

OFIARA ZAWODU

Pan Bronisław Literkowski,
drukarz, zuch bez zarzucenia,
w pewnym polskim czasopiśmie
ciągle składał ogłoszenia.

Dostał on raz do składania
ogłoszenie małe, wonne,
w którym młoda jakaś panna
związki zawrzeć chce dozgonne.

"Piękna, bardzo wykształcona...."
brzmiało w onem ogłoszeniu.
Pan Bronisław przebąkiwać
zaczął coś o przeznaczeniu....

Jakże się zdumieli wszyscy
przyjaciele i ich żony,
kiedy w miesiąc coś niespełna
pan Bronisław "spadł z ambony"!

Ano wreszcie się ożenił
i wnet miał też co kołysać,
lecz dowiedział się po ślubie,
iż żona... nie umie pisać!

W następnym swym numerze "OSA" pokaże Czytelnikom, jak wygląda obecnie święconka w Niemczech i przyniesie wesołe echa minionych świąt.

WALKA O PŁYNNE ZŁOTO

A. MARCZYŃSKI

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy)

Silnym ruchem wyrwała Ewa broń, wyciągnęła ją przed siebie i wrzasła, co tchu w płucach:

— Ręce do góry, łotrze!

Upiór ani nie drgnął. Albo kpił sobie z rewolweru, albo nieoczekiwane przyjęcie przygwoździło go do podłogi.

Upłynęło kilka sekund, może minut. Ewie zdawało się, że godzin.

Nic.

Wtem paszcza upiora kłapnęła, rozwarła się, ukazując długie, obnażone aż do szczęk kły, za niemi czeluść zda się bezdenną, z której trysnęła smuga seledynowego światła, i szyderski chichot rzygnął na sypialnię.

Nerwy odmówiły posłuszeństwa dziewczynie. Instynktowny odruch zgiął palec, na cynglu leżący.

— Giń!... Przepadnij!...

Huk strzału zagłuszył stłumiony charkot dalszych słów.

Nic! Żadnego efektu. Upiór stał, jak przedtem, stał kilka sekund, potem szybko podciągnął wgórę kołdrę, jak gdyby się chciał nią zasłonić przed dalszymi strzałami, lub, jakby ją chciał Ewie zarzucić na głowę!

Wszystko liczyło się na sekundy. Nie przebrzmiało jeszcze echo pierwszego wystrzału, gdy muszka rozdygotanego rewolweru zakryła pół czarciego ślepia. Lewego. Naciskając powtórnie cyngiel, zdawała sobie Ewa dokładnie sprawę, że mierzy w lewe oko widma.

— Trachchch!... Drrriń!

Z brzękiem spadły na podłogę kawałki szyby. To z jednego z portretów rodzinnych, jakie wisiały w sypialni.

A upiór stał nieporuszony!

Ewie wydało się, że oszalała. Jakto? Kule przechodzą nawylot przez tego draba, tłuką szkło wiszących za nim portretów, a jemu żadnej krzywdy nie czynią? Więc może to naprawdę jakaś zjawa, jakiś przybysz z tamtego świata? Nie! Nonsens! To przeczy zdrowemu rozsądkowi, to absurd! A czy to nie przeczy rozsądkowi, że zwyczajny śmiertelnik po dwóch celnych strzałach, oddanych z takiej bliskości stoi nietknięty? I jeszcze gotuje się do ataku?!

Jakby przez mgłę dojrzała zbliżającą się ku niej mordę upiora, ziejące trupim światłem ślepia i jego szpony wyciągnięte po rewolwer.

Chciała uciekać. — Byle do okna, — huczało jej w głowie.— Wyskoczyć do ogrodu, biec do czworaków, do ludzi, dokądkolwiek, tylko stąd uciekać, uciekaaać!

Szarpnęła się, zeskoczyła z łóżka, lecz jedna noga omotała się jej w prześcieradło. — Chwycił mnie za nogę, nie ujdę, — zdołała pomyśleć w ostatnim przebłysku świadomości, i runęła bez zmysłów niemal do stóp upiora.

Rozdział II.

POLSKI SHERLOCK HOLMES.

Reporter Rafał Królik miał kociokwik. Podwójny! To jest zwyczajny, w następstwie wczorajszej libacji, i moralny, z powodu głupiej afery z posłem S. Na skutek tej afery ośmieszył się w Warszawie tak, że nie można dokładniej, czego konsekwencją było, iż wyleciał z posady w "Kurjerze". To znowu spowodowało konieczność zalania robaka, i dzisiejszy kociokwik, ten zwyczajny.

Sprawa, będąca pra-przyczyną teraźniejszych zmartwień Rafała Królika, przedstawiała się w streszczeniu następująco:

Mniej więcej przed tygodniem poseł S. doniósł policji, że usiłowano dokonać włamania do jego willi, że opryszek wtargnął nawet na pierwsze piętro, lecz zbiegł spłoszony przez kogoś. Był to, być może, zwyczajny złodziejaszek, którego skusiło, by skorzystać z drewnianego rusztowania murarzy, odnawiających willę z zewnątrz, i ściągnąć, co wpadnie pod rękę, lecz prasa stronnictwa posła S. zrobiła z tego aferę polityczną. Że posłowi się odgrażano. Że różne zamachy i napady weszły znowu w modę, itd., itd. Sprawcy jednak nie wykryto, a świeższe sensacje przygłuszyły tamtą sprawę.

Aż w sobotę, dnia 31-go maja 1930 roku reporter Królik przybiegł do swej redakcji z nielada nowiną, że afera posła S. ma podkład nietyle polityczny, ile.... erotyczny. Że w każdą sobotę, kiedy poseł wyjeżdża do swego okręgu wyborczego, jego urocza małżonka gości w willi swego wielbiciela, że on to właśnie zmykał po rusztowaniu, zaskoczony niespodziewanym przyjazdem posła, że owym wielbicielem pani posłowej jest pan O., znany sportsmen warszawski, że onże sportsman werandował kiedyś z rana na balkonie willi w zielonej pyjamie, że cała ulica o tem gada, itd.

(Ciąg dalszy nastąpi)

SUMNER WELLES
— i —
CHAMBERLAIN



**Dawniej poświęcał wszystko dla pokoju,
czego parasol był poniekąd znakiem,
wreszcie zrozumiał, że nigdy bez boju
nie dojdzie końca z niemieckim łajdakiem.**

**Teraz więc, kiedy pacyfizmu ptaszek
całkiem nie w porę z za chmur się wyłania,
pod parasola premier włazi daszek.
"Nie ma mnie w domu!" woła bez wahania.**

*Kiedy do zabawy nowe masz pomysły,
pomnij też o swoich rodakach z nad Wisły;
od śmierci głodowej ocalisz ich paru,
gdy zbierzesz na "Fundusz" choć dziesięć dolarów.*

JESZCZE O TYM NIE WIECIE?

*Kiedy nadchodzą Wielkanocne Święta,
każdy o swojej święconce pamięta,
ale nie każdy wie, jaka wędlina
bogów potrawy w smaku przypomina.
Tym więc wyjaśniam: Nie tylko w Brooklynie
ze swych masarskich wyrobów tak słynie
PACKING COMPANY, firma, mimo brzmienia
cudzoziemskiego, polska do korzenia,
lecz jej wyrobów żądają dziś panie
w całym, rozległym nowojorskim Stanie!*

WIELKI DOROCZNY BAL

14-go GNIAZDA SOKOŁÓW Z BROOKLYNA

odbędzie się

W SOBOTĘ, DNIA 6-go KWIETNIA B. R.

w salonach hotelu "PARK LANE", 299 Park Ave., N.Y.C.

Zarezerwujcie Sobie, Państwo ten wieczór na ów BAL,
a nie pożałujecie tego.

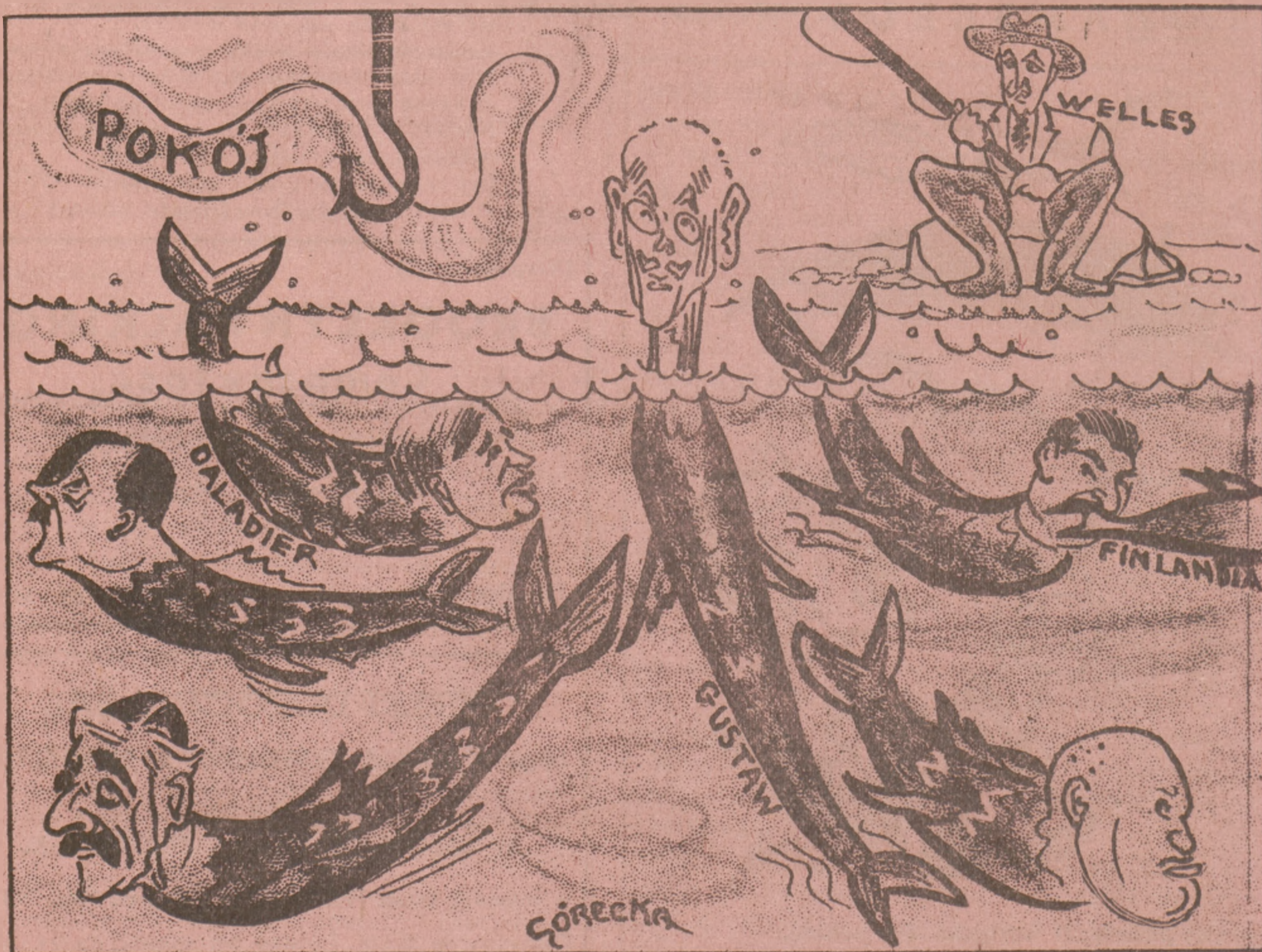
ACH, DLATEGO!

*Ustają kłótnie, małżeńskie kwasy,
Gdy woń doleci TRONA kiełbasy,
Bo rzecz to znana i dowiedziona:
najlepsze mięso kupisz u TRONA!
A więc na święta, czy w imieniny,
Ty miej od TRONA mięso, wędliny.*

ZDOBYWCA SERC
The Conqueror of Hearts

to najprzyjemniejsza, najweselsza i najwięcej modna w tym roku gra towarzyska (social game). Jej komplet wraz z eleganckiem pudełkiem kosztuje tylko jednego dolara, który przekazać należy pod adresem: A. Marczyński, 523 E. 77 Street, New York, N. Y. Za koszty przesyłki w granicach Stanów Zjednoczonych nic się nie dopłaca.

NIEUDAŁY POŁÓW



Amerykański polityk — turysta
w Europie ryby chciał łowić na wędkę;
jego przynętą była tłusta glista
na którą, sądził, każdy ma tam chętkę.

I rzeczywiście! Holenderskie śledzie,
norwegskie flądry, dzielne fińskie szproty
i szwedzki węgorz widząc, że są w biedzie,
do tej przynęty nabrały ochoty.

Lecz grube ryby w mig się odwróciły
tyłem do glisty wszystkie równocześnie,
albowiem teraz, imć Sumnerze miły
za wcześnie jeszcze na pokój za wcześnie!

Zamiast urządzać wątpliwe połowy
ze słabą wędką, która się wygina,
daj ostry harpun, potężny, stalowy
tym, co chcą zabić wściekłego rekina.

WSZYSTKIM CZYTELNIKOM I CZYTELNICZKOM
Z OKAZJI ŚWIĄT WIELKANOCNYCH
SKŁADA NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA
Redakcja "OSY"
